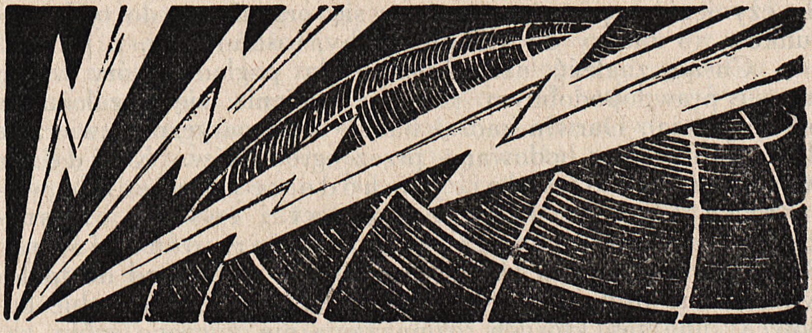
Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 15 LIPCA Nr. 15

DWUTYGODNIK

Darwin i jego nauka

II.

Jak już wyżej wspominaliśmy Darwin, w czasie swej pięcioletniej podróży naukowej, poczynił pewne spostrzeżenia, które pozostawiły w jego umyśle niezatarte wrażenie, stanowiąc punkt wyjścia jego poglądów na przyrodę.

W Ameryce Południowej wykopał skamieniałe szczątki zwierzęce i ze zdumieniem zauważył, że zwierzęta te, pomimo pewnych różnic w budowie i wielkości w stosunku do obecnie żyjących, są naogół do nich podobne i są z niemi w wyraźnem pokrewieństwie. W czasie pobytu na Wyspach Galapagos (wyspy leżące na Oceanie Spokojnym przy zachodniem wybrzeżu Ameryki Południowej) Darwin spostrzegł, że tamtejsze rośliny i zwierzęta, pomimo pewnych różnic, przypominają gatunki żyjące na pobliskim lądzie amerykańskim. Powstało wówczas pytanie: jak należy objaśnić to pokrewieństwo z jednej strony, z drugiej strony zaś te różnice? Zjawi-

ska powyższe naprowadziły Darwina na myśl, że prawdopodobnem jest, że blisko spokrewnione gatunki pochodzą od wspólnej formy. Różnice zaś między nimi spowodowane zostały odmiennemi warunkami życia. Zwierzę żyjące na lądzie stałym różni się od zwierzęcia żyjącego na wyspie, gdyż żyje w odmiennych warunkach. Mamy więc tu do czynienia z przystosowaniem się organizmu do tych warunków, to znaczy do klimatu, gleby, roślinności i. t. p.

Chcąc znaleźć uzasadnienie dla poglądu, który wydał mu się prawdopodobnym (zwierzę zmienia się w zależności od otoczenia), Darwin zaczął badać systematycznie zwierzęta domowe i rośliny hodowane przez ogrodników. Każdemu wiadomo, że ogrodnicy i hodowcy zwierząt wytwarzają nowe rasy zwierząt i roślin, częstokroć bardzo odbiegające od pierwotnej formy. Rezultaty te osiągano w ten sposób, że wybierano do hodowli tylko te osobniki, których rozmnożenia życzył sobie hodowca. Inne zaś, których rozmnażania nie życzono sobie, zabijano. Zilustrujmy powyższe na przykładzie hodowli gołębi. Hodowca spostrzegł, że wśród ptaków hodowanych przez siebie znajdują się osobniki o jaskrawszem ubarwieniu od pozostałych. Chcąc otrzymać pokolenie gołębi o jaskrawem ubarwieniu, hodowca izoluje od pozostałych pary gołębi tego typu i po pewnym okresie czasu może dochować się znacznej ilości gałębi o jaskrawem ubarwieniu. Mamy tu do czynienia z t. zw. doborem sztucznym, stosowanym przez człowieka-hodowcę.

Coś podobnego dzieje się w przyrodzie. Doboru osobników najodpowiedniejszych do życia, najbardziej odpornych w walce o byt dokonywuje już nie człowiek a sama przyroda. Jest to tak zwany dobór naturalny — polega on na tem, że przy życiu utrzymują się tylko te osobniki, które w walce konkurencyjnej o życie zwyciężają, giną zaś te, które pod jakimkolwiek względem nie są zdolne do tej walki, nie posiadając cech umożliwiających im zwycięstwo.

Zastanówmy się teraz na czem polega ta walka o byt? Życie dąży bezustannie do rozplenienia się i wszędzie napotyka trudności, które musi przezwyciężać. Trudności te mogą być bardzo różne. Rozważmy to na przykładzie z życia ptaków żyjących w gęstych lasach w naszym umiarkowanym klimacie. Człowiek dla rozszerzenia swoich siedzib trzebi las; ptaki muszą się przystosować do odmiennych warunków życia w rzadkim lesie. Przychodzi wyjątkowo ostra zima; ptaki muszą się przystosować do zmiany w klimacie. Zrozumiałą jest rzeczą, że tylko te osobniki pośród ptaków leśnych przezwyciężą nowe trudności, które posiadają pewne korzystne cechy umożliwiające im życie w nowych zmienio-

nych warunkach. Najsilniejsze więc z nich pozostaną przy życiu; inne, słabsze muszą zginąć. Te pożyteczne nowe cechy w walce o byt przechodzą drogą dziedziczności na potomstwo. Cechy te mogą być rozmaite, mogą polegać na barwie upierzenia, na budowie i kształcie dzioba i t. p.

Dobór naturalny więc przy pomocy walki o byt utrwala drogą dziedziczności nowe cechy pożyteczne dla zwierząt. Analogiczne zjawisko ma również miejsce w świecie roślinnym. W walce o byt ustawicznie występują na jaw i rozwijają się nowe siły i nowe cechy, ale rzecz oczywista, rozwój może posuwać się tylko naprzód bardzo powoli. Nie należy sądzić, że w ciągu czasów historycznych gatunki roślin i zwierząt uległy zmianom dla oka bardzo widocznym; lecz czasy te są niesłychanie krótkie w stosunku do okresu istnienia ziemi.

Przy pomocy słynnej teorji doboru naturalnego Karol Darwin dowiódł, że zwierzęta i rośliny zmieniają się, powstają nowe formy zwierzęce i roślinne (gatunki, rasy).

Na korzyść poglądów Darwina przemawia cały szereg innych faktów, a przedewszystkiem badanie form zwierzęcych i roślinnych, zachowanych w pokładach ziemi z czasów przedhistorycznych. Badacze tych pozostałości z dawnych czasów stwierdzili, że był czas, kiedy zwierzęta i rośliny były inne, powiedzmy prostsze, o budowie mniej skomplikowanej. Dopiero w ciągu długiego okresu czasu zmieniły się, stały się podobne do dzisiejszych. Rozwój był bardzo powolny, stopniowy. Człowiek pojawił się późno; najdawniejsze szczątki ludzkie pochodzą z okresu względnie niedawnego.

Darwin śmiało zastosował swoją teorję o powstawaniu gatunków również i do człowieka. Człowiek, zbliżony budową do zwierząt (najbardziej do małp), nie mógł, jego zdaniem, stanowić wyjątku. W swem głośnem dziele, zatytułowanem „O pochodzeniu człowieka“, wyraźnie traktuje człowieka jako gatunek zwierzęcia stojącego na wysokim stopniu rozwoju i śmiało dowodzi w sposób przekonywający zwierzęcego pochodzenia człowieka. W dzisiejszych czasach nie istnieją już uczeni—przyrodnicy, którzyby twierdzili, że człowiek jest istotą różną od zwierząt. Przyznaje mu się pewne cechy, które zwierzęta posiadają rozwinięte w słabszym stopniu, jak naprzykład zdolność myślenia—niemniej jednak kwestja wyłączenia człowieka z całości świata zwierzęcego dziś nie istnieje.

Zrozumiałą jest rzeczą, że poglądy Darwina wywołały cały szereg sprzeciwów. Posypał się nań grad napaści, w któ-

rych wyklinano go w imię nauki a zwłaszcza religji. Darwin nie odpowiadał na nic. Był za wielki na to, by polemizować z nieukami powołującymi się na autorytet nieistniejącego boga i jego rzekomych „przestawicieli ziemskich“ w szatach duchownych.

* * *

Swój stosunek do religji streścił Darwin w swoim życiorysie, wypowiadając zdanie: „Nie ośmielam się rozjaśniać tak ciemnych zagadnień. Tajemnica początku wszechrzeczy nie jest dla nas dostępna. Co do mnie mogę być tylko agnostykiem“ (to znaczy niewiedzącym).

Darwin był człowiekiem wysoce szlachetnym; pałał szczerym gniewem na widok niesprawiedliwości i ucisku. Wypowiadał niejednokrotnie w listach do przyjaciół pogląd, że zmniejszyć się powinny różnice w posiadaniu i że prawa, obowiązujące wówczas w Anglji, są wysoce niesprawiedliwe, gdyż utrudniają biedakom zdobycie kawałka roli *).

Klb.

---

*) Czytelnicy „Błysków”, pragnący sie zapoznać bliżej z pracami Darwina winni przeczytać następujące dzieła: K. Darwin. „O powstawaniu gatunków” i „O pochodzeniu człowieka”. J. Nusbaum. „Idea ewolucji w biologji”. K. Guenther. „Zagadnienia życia w świetle darwinizmu“.

Rozbrajająca naiwność

„Siew Młodej Wsi“ w Nr. 24 z r. b. zamieścił artykuł p. Stanisława Gierata p. t. „Czem jest dla nas religja“? Autor stwierdza na wstępie, że religja jest nieomal tak odwieczna, jak sam Bóg“. Już w tem twierdzeniu, zalatującem teologją, jest duża przesada, pojęcie bowiem boga stworzył człowiek, przeto możnaby ryzykować twierdzenie, że religja jest tak stara, jak człowiek, chociaż i dzisiaj żyją jeszcze na ziemi dzikie plemiona, u których badacze nie stwierdzili śladów wierzeń religijnych. Zresztą sama religja katolicka twierdzi, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo boga, którego ma chwalić, czcić, kłaniać mu się i t. d., a więc dopiero wówczas, po stworzeniu mógł uprawiać religję. Pojęcie boga, czy też bogów, stworzył człowiek, potem zaś zjawia się kapłan, który, wprowadzając tajemnicze, magiczne praktyki, zawodowo czci boga, za co pobiera zapłatę, początkowo w postaci ofiar, składanych bogom (właściwie kapłanom) przez ludzi, później w pieniądzach i wszelkich dobrach materjalnych.

Kapłan ten wmawia ludziom, że jest pełnomocnikiem i zastępcą bogów lub boga na ziemi oraz robi sobie z religji proceder, wykorzystując ją we własnym interesie i żerując na niej do chwili obecnej. Wola kapłana jest wolą boga, której nikt się nie może oprzeć, to też właściwie kapłan staje się bogiem, tem bardziej, że on pierwszy należycie ocenił wiedzę i wykorzystał ją dla swoich niecnych celów—panowania nad ciemnym człowiekiem nie mającym dostępu do wiedzy. Prus w swej doskonałej powieści p. t. „Faraon" opowiada, jak kapłan egipski wykorzystał zaćmienie słońca (gniew boga) w walce z faraonem, którego tron sam zajął. Dr. Robert Manzoni w książce p. t. „Kapłan w dziejach ludzkości" pisze, że w Meroe (Afryka) papież-król, czyli wielki kapłan Ammona roztaczał absolutną władzę. Gdy chciał, mógł królowi śmierć nakazać, wystarczało z ust jego tylko parę słów: „taka jest wola boga". Podobnie przedstawia się sprawa obecnie z papieżami, którzy nadali sobie przywilej nieomylności. Dla nabożnego, wierzęcego a nie wiedzącego, katolika wszystko, co powie papież, chociaż byłoby to głupstwo, jest niezwykłe, genjalne, bo przez niego przemawia bóg.

Według p. St. G. religja potrzebna jest zwłaszcza na wsi. „Ludzie—pisze autor — obcują tu bezpośrednio z przyrodą, zdani są w dużej mierze na łaskę praw i kaprysów natury, zmuszeni są szukać sposobu uchronienia się przed nieszczęściami lub klęskami żywiołowemi, które ta na nich ściąga". Zdawałoby się, że po tem stwierdzeniu nastąpi wniosek logiczny, iż ludziom tym należy dać oświatę niezależną, należy uzbroić ich w wiedzę, aby umieli przeciwdziałać klęskom żywiołowym, zmniejszając ich skutki. Autor jednak wyciąga inny wniosek, pisząc: „Nie mogąc rozumowo rozwiązać przyczyny nieszczęć, ani też ich uniknąć, szukają ludzie wsi pomocy, opieki i pokrzepienia w religji". „Udział chłopów w obrzędach religijnych krzepi ich na siłach, dodaje otuchy, umacnia na duchu". Rada p. St. G. jest zabójczą dla chłopa, oddaje go bowiem na żer klerowi, pozostawia go w sferze zabobonu i magicznych praktyk, paraliżuje jego siły w walce o lepszy byt, czyni go bezradnym. Jest to wskazywanie chłopu, aby szedł po drodze najmniejszego oporu, aby się trzymał wiary ojców, a stronił od wszelkiego postępu. Oczywiście kler może być bardzo zadowolony z takiego stanowiska. Bo poco zakładać szkoły rolnicze i uczyć się, jak uprawiać ziemię, jakie stosować nawozy i narzędzia, jak osiągnąć największe plony, kiedy jest środek dużo prostszy, mianowicie trzeba zamówić u księdza mszę; poco budować domy ogniotrwałe i zakładać odgromniki, kiedy wystarczy mieć poświęcony obrazek i wodę święconą, któremi można zażegnać burzę; poco się trudzić zbytnio uprawą ziemi, kiedy wystarczy, aby ksiądz poświęcił pola i wypowiedział magiczne zaklęcie; poco ubezpieczać zasiewy od gradobicia, kiedy wystarczy wystawić obraz świętego fachowca od gradu i zamówić mszę; poco

wzywać lekarza i stosować szczepienia ochronne, kiedy bez woli boskiej nikomu włos z głowy nie spadnie; poco przeciwstawiać się woli boskiej i stosować środki znieczulające przy porodach, jeżeli w tak zwanem piśmie świętem jest powiedziane: „będziesz rodziła w boleściach"; poco się uczyć, poco się mozolić i dociekać różnych spraw, kiedy wystarczy pójść do „wielebnego" księdza proboszcza, pocałować go w łapę (koniecznie) lub paść do nóg (niekoniecznie), przytem nie zapomnieć przynieść ofiary (dużej) w postaci pieniędzy lub innych dóbr materjalnych, a on, na podstawie pisma świętego, rzekomo objawionego żydom przez Jehowę przed tysiącami lat, udzieli wszelkich wyjaśnień i wskazówek; poco wprowadzać śluby cywilne i rozwody, kiedy ksiądz w imieniu boga, da ślub lepszy, bo nierozerwalny, no i dobrze przy tem zarobi, a że często tacy małżonkowie niedobrani nie mogą ze sobą żyć i rozrywają sakramentalne małżeństwo kłonicą, trucizną lub kulą rewolwerową, to też nie dzieje się bez woli boskiej. Szukanie pomocy w nieszczęściu w religji jest oddaniem chłopa pod nieograniczone panowanie zachłannego kleru, jest pakowaniem go z jednego nieszczęścia w drugie, jest uniemożliwieniem mu wzniesienia się na wyższy poziom kultury i cywilizacji. Dotyczy to nietylko ludzi ciemnych, ale również bardziej oświeconych. Znam np. obszarnika, właściciela kilku folwarków, liczących ok. 100 włók ziemi, który, będąc skąpcem, nie chciał dać chorej żonie pieniędzy na zapłacenie za poradę u lekarza, twierdził bowiem, że chorobę zesłał bóg i on tylko, a nie lekarz, może coś poradzić. Znany jest również fakt, że kler sprzeciwiał się oświetleniu ulic w miastach w nocy, ponieważ bóg stworzył noc po to, aby nie było widać zbrodni. Oświetlenie więc ulic w nocy sprzeciwia się woli boskiej. Widzimy więc, że religja potrzebna jest przedewszystkiem klerowi dla jego różnych interesów i machinacyj, z moralnością zaś niewiele ma wspólnego. Bóg zawsze tego chce, czego żąda kler wszechwyznań. Dlatego też ludowi potrzebna jest przedewszystkiem oświata niezależna i moralność nieoparta na strachu lub interesie, lecz płynąca z poczucia, że nikomu nie wolno robić krzywdy. A najlepszym dowodem tego, że tak jest istotnie, może służyć ta niezliczona ilość zbrodni, jaką kościół rzymsko-katolicki popełnił w imię boga i religji.

P. St. G. zdaje się rozumieć niesłuszność jego stanowiska, gdyż przyznaje rację tym, którzy żądają oddzielenia kościoła od państwa. Powodem tego żądania „jest duchowieństwo, twór żywy, ziemski". Zdaniem p. G., duchowieństwo nie świeci przykładem, nie jest wzorem moralności, uczciwości oraz wyrzeczenia się dóbr ziemskich, natomiast wielu z nich niezawsze stoi na poziomie zwykłego świeckiego człowieka (widocznie autor poważnie traktuje bajkę klerykalną, że ksiądz nie jest zwykłym człowiekiem, lecz zastępcą boga na ziemi). Dalej autor pisze: „Duchowieństwo nabrało nawet niezmier-

nie wiele cech doczesnych, ziemskich, a mało się przejmuje życiem duchowem, czy też pozagrobowem, poprostu księża mocno się zmaterjalizowali i chcieliby rządzić ludźmi, a nawet decydować o rządach, czy prawach państwowych". I tu nasuwałby się logiczny wniosek: oddzielić kościół od państwa. P. G. jest temu przeciwny, ponieważ „kościół wpływa korzystnie na dobro państwa i jego obywateli przez swe oddziaływanie wychowawcze", natomiast jest zwolennikiem konkordatu, zawartego w taki sposób, aby duchowieństwo było wzięte „w cugle, aby za bardzo nie brykało, by nie mogło tworzyć własnej świeckiej siły poza rządem, ani też organizować związków pod swojem kierownictwem", aby rząd miał „prawo wglądu w wysokość opłat za posługi religijne, spełniane przez księży" i t. p.

Przytoczyliśmy wywody p. G. dosłownie, aby wykazać ich naiwność. Godzimy się z autorem, że duchowieństwo często oddaje wielkie usługi rządom, ale to zazwyczaj nie ma nic wspólnego z dobrem państwa (np. Hiszpanja). Jesteśmy pewni, że jeżeli rząd będzie nadal smarował tłusty połeć watykański w Polsce i Watykanie i pozwoli mu „brykać", to każdy magik watykański chętnie będzie tłumaczył „ludziom wsi", iż np. pozbawienie ludu praw politycznych jest zgodne z prawem boskiem, bo tego chce władza, która pochodzi od boga (i składa hojne ofiary zastępcom boga), iż zasiadanie w senacie chłopa z biskupem, zastępcą boga na ziemi, zaufanym absolutnego władcy na Watykanie i księciem kościoła, jest sprzeczne z prawem kościoła, w którym wprawdzie kiedyś biskupa rzymskiego (papieża) wybierali wierni, lecz obecnie tylko kardynałowie, i t. p. Ale takie „oddziaływanie wychowawcze" nie będzie dobrem państwa, lecz interesem materjalnym kleru i krzywdą ludu. Autor, chcąc wciągnąć kler do pracy dla państwa, zdaje się nie zna poglądu kościoła na państwo, poglądu, który jest sprzeczny z podstawowemi zasadami ustroju państwa nowoczesnego, a więc i Polski. Przecież kościół watykańsko-katolicki potępia takie zasady, jak wolność badań i nauczania, wolność sumienia i wyznania, tolerancję i t. p. On będzie wiernie służył państwu rekcyjnemu, średniowiecznemu, które uzna jego zasady ustroju państwa, pozwoli mu wpływać na bieg spraw państwowych i będzie go hojnie wynagradzało. Polska obecna, która właściwie jest związkiem gmin wyznaniowych, przypomina w wielu dziedzinach (np. szkolnictwo) Hiszpanję z czasów, kiedy wszechwładnie rządził w niej kler, który doprowadził monarchję hiszpańską do rozkładu.

Poglądy p. G. na zasady konkordatu są rozbrajająco naiwne oraz świadczą o nieznajomości rzeczywistości polskiej. Któryż rząd, nawet jeżeli nazywa się silnym, potrafi oprzeć się rozpanoszonemu klerowi watykańskiemu, który pod bokiem rządu uprawiał akcję antypaństwową na Kresach Wschodnich, który roztoczył cenzurę nad oświatą i, wbrew

postanowieniom konstytucji, fałszuje ją w szkole wierzeniami religijnemi i zabobonami, ktory prowadzi świecką akcję katolicką, organizując państwo w państwie na chwałę Watykanu, który zapomocą zakonnic zrobił ze szpitali publicznych ośrodki agitacji i propagandy wyznaniowej, który zapomocą zakonów opanował wiele szkół, kształcących armję dewotów, powolnych na każde skinienie Watykanu, który za mordercę pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej odprawiał uroczyste nabożeństwa żałobne, który zapowiedział przez usta swych przedstawicieli, że w razie zatargu państwa z Watykanem, stanie po stronie Watykanu wraz z dewotkami i dewotami, odpowiednio urobionemi zapomocą akcji katolickiej, konfesjonału i ambony i t. d., i t. d. Raczej wydaje się, że rozwój wypadków w Polsce pójdzie w innym kierunku, że kler będzie miał szcrokie pole do „oddziaływania wychowawczego" właśnie na wsi, gdzie będzie tłumaczył chłopu, aby w pokorze znosił nędzę i cierpiał, a za to otrzyma po śmierci niebo. W takich warunkach ilość dzieci nie pobierających nauki w szkołach będzie się zwiększała, w szkołach istniejących będzie się uczyło dzieci, zgodnie z encyklikami papieskiemi, jak należy czcić boga (no i jego sługi), kler zaś będzie mógł bez przeszkód „brykać" i drzeć skórę z chłopa.

Artykuł p. Stanisława Gierata jest poprostu bałamuceniem ludu. Zdaniem naszem jest tylko jeden sposób wpuszczenia świeżego powietrza do zatęchłej, średniowiecznej atmosfery w Polsce, a mianowicie rozdział kościoła od państwa. Leży to w interesie państwa, gdyż kler nie będzie się mieszał do spraw państwowych, oraz w interesie kościoła, gdyż wówczas na księży nie pójdą różni karjerowicze, różne szumowiny, które tylko żerują na religji, żerują na uczuciach ludzi biednych, nieoświeconych. Ale i wówczas kler będzie miał możność, zapomocą ambony i śledczej metody „świętej" inkwizycji katolickiej t. j. spowiedzi, działać przeciwko państwu, na podstawie bowiem „pisma świętego" można udowodnić wszystko, można zwalczać każde poczynanie państwa nowoczesnego, np. można utrzymywać, że ubezpieczenia społeczne są wymysłem „szatana" i socjalistów, bo bóg zaleca tylko miłosierdzie i t. p. Dlatego też nie należy poprzestawać na rozdziale kościoła od państwa, natomiast trzeba nadać klerowi rzymsko-watykańskiemu obywatelstwo watykańskie, kler ten bowiem stanowi karną armję papieża, który jest równocześnie absolutnym władcą obcego państwa watykańskiego, podobnie jak komuniści, którzy, będąc ajentami trzeciej międzynarodówki, zależni są równocześnie od rządu obcego państwa sowieckiego, który międzynarodówką kieruje. Wówczas dopiero zagadnienie stosunku kościoła do państwa będzie rozwiązane bez reszty, gdyż kler nie będzie mógł tworzyć państwa w państwie, nie będzie mógł organizować siły, obcej, a często wrogiej państwu, obywatel polski zaś nie bę-

dzie musiał żyć od kolebki do grobu pod ciężkim butem watykańskim. Będzie to rozwiązanie proste, jasne, uczciwe, gdyż nie gwałci uczuć i sumienia obywateli polskich, kler zostanie umoralniony i skierowany na właściwą drogę, państwo zaś uwolnione od wpływów obcych agentur, które w historji państwa polskiego wyrządziły mu wiele krzywd.

M. Drzewiński

Z listów do Redakcji

„Dlaczego przestałem wierzyć"

Jestem wieśniakiem, w całem tego słowa znaczeniu, z tą różnicą, że wieśniakiem oczytanym, gdyż od młodych lat byłem ciekaw książki i gazet. Czytałem co mi wpadło pod rękę. Przechodziły przez moje ręce książki i gazety różnych zapatrywań i poglądów. Z biegiem czasu, gdy dojrzewałem umysłowo, zacząłem dostrzegać różnicę między pismami t. zw. chrześcijańskiemi a pismami wolnej myśli. Najbardziej mnie uderzało, że czegoś pismom chrześcijańskim wogóle brak, czego narazie nie mogłem sobie wytłumaczyć. Przekonałem się później, że brak im t. zw. „treści". Trudno te wszystkie chrześcijańskie nauki dostosować do życia dzisiejszego człowieka, brak im bowiem „kręgosłupa". Powoli zacząłem krytycznie przyglądać się życiu i odrazu rzuciło mi się w oczy kilka momentów, które poprostu uczyniły rewolucję w moich poglądach i w moim stosunku do wiary. Chodząc do kościoła, zauważyłem pewien podział klasowy, celowo zapewne stosowany przez kler. Będąc raz w kościele, chciałem dotrzeć do sedna rzeczy odrazu. Przyszedłem przed mszą do kościoła, który znajdował się w mojej parafji w małem miasteczku. Każdy wie, że na mszę schodzi się w takich wypadkach inteligencja miejska, nauczycielstwo, policja, urzędnicy i t. d. Zauważyłem szczególną rzecz, że ksiądz (?) powiedział bardzo mądre kazanie, następnie drugą rzecz tą, że podczas podniesienia nikt prawie nie ukląkł, a niektórzy nawet głów nie pochylili. Jakąż szaloną różnicę zauważyłem na sumie: inteligencji zupełnie brak, bo chłopstwa ciżba ogromna, a wiadomo, że ci śmierdzą gnojem. Podczas kazania mówi się chamowi, że tam, gdzieś, kiedyś będzie płacz i zgrzytanie zębów i t. d., a wiadomo, że dusza ciała niema, więc niema czem płakać i czem zgrzytać. Na dodatek chama straszy się jeszcze na głuchej prowincji bębnami tak, jak w krajach egzotycznych czarownicy straszyli murzynów, a teraz podobno także wprowadzają bębny chrześcijańskie, żeby biedny murzyn zbytniej różnicy nie zauważył. Ja sam przypominam so-

bie, gdy byłem pierwszy raz na sumie, o małom się nie przestraszył. Od tej pory baczniej przyglądałem się życiu samych księży, którzy, wiadomo, powinni świecić wiernym przykładem moralności i wogóle wszelkich cnót chrześcijańskich. Zauważyłem charakterystyczny objaw w życiu prawie wszystkich plebanów, że prawie każdy, chociaż może wiekiem dochodził 70-siątki, trzymał sobie gospodynie i kucharki. Brzydkiej nie spotkałem nigdy, a przecież księdzu, zwłaszcza starszemu już proboszczowi, przystałby lepiej lokaj i kucharz. Może mi wyjaśnić zechce tę sprawę, któryś z proboszczów? Pozatem wpadło mi do rąk „Pismo Święte", gdzie punkt jeden zbija twierdzenie punktu drugiego, czyli inaczej jest to gmatwanina pojęć i twierdzeń sprzecznych ze sobą. Dołączywszy do tego zdzierstwo księży przy pogrzebach i ślubach wyrobiłem sobie jakie takie pojęcie o tem wszystkiem, lecz krępowałem się wypowiedzieć jawnie swoje zdanie. Dopiero gdy w zeszłym roku zapoznałem się pierwszy raz z „Wolnomyślicielem Polskim", otworzyło mi się okno pojęć szerzej na świat rzeczywistości i prawdy. Niebawem zaprenumerowałem sobie „Błyski" i przekonałem się, że znaleźli się już ludzie, którzy mają odwagę stawić czoło kłamstwu i obłudzie. Tu stwierdzić jeszcze należy, że pośród nauczycielstwa wiejskiego są jednostki, które nie chcą przejrzeć i pomóc do wyplenienia ze wsi niezdrowego fanatyzmu religijnego. Naprzykład ostatnio doszła mnie wiadomość, że nauczycielka wsi Żabno, pow. Krasnystaw, niejaka pani D., oficjalnie dzieciom w szkole na lekcji zapowiedziała, żeby nie czytały „Błysków", a jeśli które dostanie je do ręki, to należy podrzeć natychmiast. Nie dziwmy się, kto się wychowywał pod kierunkiem magów, ten ma napewno rozum „biblijnie przyćmiony"; każdy o tem wie. Obecnie jestem zdecydowanym zwolennikiem „Wolnomyśliciela Polskiego" i „Błysków", a dla współpracowników tego pisma mam głęboki szacunek.

Ja ze swej strony wierzę, że kiedyś („jedna owczarnia") jedna rodzina ludzka na całym świecie żyć będzie w zgodzie, przyjaźni, braterstwie. Przepadną wojny, pożary, mordy i t. p. zmory ludzkości. Nie dojdziemy do tego jednak zapomocą księży. Twierdzę, że wtedy nie trzeba będzie granic państwowych, sądów, więzień, policji, wojska no i księży. Aby prędzej to mogło się ziścić, niech każdy zdrowo myślący człowiek do tego przyłoży rękę, a czasy takie napewno niezadługo nadejdą.

Stamił Stelski

List organisty do brata

Kochany Bracie!

To przeklęte bezbożnictwo tak się na nas, biedne sługi boże, zawzięło, że szuka na całem dziury. Teraz zachciewa im się cywilnych ślubów, cywilnych chrztów i cywilnych pogrzebów. Ten cywilny chrzest to nie będzie żaden chrzest, żadne pokropienie wodą święconą ze znakiem krzyża świętego i pomazanie olejem świętym, a tylko zapisanie w gminie imienia i nazwiska. Bezbożnicy krzyczą, że my nie umiemy zapisywać, a niechno taki pan przyjdzie w niedzielę i zobaczy, ile to my z proboszczem mamy roboty: rano godzinki, potem msza, kazanie, a potem zwali ci się, człowieku, do kancelarji ze czterdzieści sztuk chłopów i bab z dziećmi, które wrzeszczą, drą się, baby pieluchy zmieniają, więc człowiek się spieszy, ciągle patrzy na zegarek, bo przecież musi przygotować proboszczowi do nieszporów kapę, stułę i komżę i zajrzeć, czy kolor odpowiedni, zapamiętać, które tam psalmy i antyfony na nieszporach zagrać, czy z wystawieniem, to wtedy monstrancję wystawić, więc trudno i zapamiętać, czy tam chłopiec, czy dziewczyna, bo, jak Ci wiadomo, nikt całego aktu nie spisuje, a tylko zanotuje sobie ołówkiem, przez co omyłka się wkradnie, a głównie musi uważać na te złotóweczki kochane, bo to najważniejsze, dla nich to żyjemy, pracujemy i Boga Najwyższego chwalimy. Zresztą i cóż takiego, że się chłopca zapisze za dziewczynę, do wojska go w swoim czasie nie pociągną, a jak dziewczynę za chłopca, to pojedzie na komisję lekarską, pokaże, co ma, kim jest i puszczą ją! Oto, wielkie zmartwienie! Raz mi się przytrafiło, że jeden nauczyciel chrzcił dziecko (dwa lata bez chrztu świętego je trzymał i podobno inspektor mu przykazał je ochrzcić, słusznie zrobił!). Spisałem sobie imiona na karteczce a potem, smaruję, jak zwykle, akty: „akt ten stawającemu i świadkom odczytany, a gdy ci pisać nie umieją, przez nas podpisany został“. Zrobiła się awantura, bo i jakże, nauczyciel i niepiśmienny! A najlepiej chrzty niech się nie odbywają w sobotę lub poniedziałek i nie w niedzielę, kiedy proboszcz i organista mają dużo roboty z nabożeństwem.

Te chrzty trochę nam interesy poprawiły, a głównie inna sprawa. Oto chłopi zaczęsto puszczają bydło w szkodę do lasu dziedzica i na pastwisko, bachory włóczą się po jagody bez wykupienia kwitu. Ile szkód! Dziedzic i rządca sobie w kaszę nie dadzą dmuchać, jeżdżą konno i łoją batami skórę, jak Bóg przykazał, a kościół święty naucza, pozatem i sprawy do sądu dzieńwdzień odsyłają, ale to wszystko nie pomaga, więc też pewnego dnia przyjechał dziedzic na plebanję i dosyć długo bawił u proboszcza. O czem mówili, nie wiem, Bracie

Kochany, dosyć, że proboszcz pożegnał dziedzica słowami: „Zastosuję się do życzenia Jaśnie Pana“. Na drugi dzień ksiądz kazał Wojciechowi pognać księże bydło na łąkę dziedzica, a przytem i ja buchnąłem proboszcza w mankiet i swoją Łysulę z jałoszką dołączyłem. A wszystko to przez złodziejstwo chłopów. W niedzielę mój proboszczulo huczał jak armata na ambonie o poszanowaniu cudzej własności, o ochronie trzebionych lasów i drenowanych łąk, groził piekłem, smołą, karami, aż kilka bab zawyło z rozpaczy, a dziecko jedno się przestraszyło. Lekarz mówi o jakimś wstrząsie psychicznym. Proboszcz po sumie zapytał w zakrystji dziedzica, jak mu się podobało kazanie. Dziedzic pochwalił i zapytał, gdzie to się proboszcz nauczył takiego miodu nie słów.—U księdza Florjana Świeczki. Mądry to i bogobojny kapłan!

Kończe, Kochany Bracie, bo nieszpory zapasem i całuję Cię. Amen.

Twój Kalasanty

Kronika

Czem się ludzie jeszcze dotąd zajmują?

W swoim czasie K-A-P-usia reklamowała całemu światu podarek ludożerców, którzy ofiarowali papieżowi ołtarzyk ze skóry ludzkiej. Obecnie prasa donosi, że niejaka Irena Kandutsch z Wiednia ofiarowała papieżowi zegar wskazujący o każdej godzinie miejsca na świecie, gdzie się odprawia msza. Zegar ma postać kuli, oświetlanej elektrycznością.

I po co smucić „Jego Świątobliwość“?

Na wschód od polskiej granicy o Z. S. R. R. aż do Oceanu Spokojnego, w Indjach, Persji, na półwyspie Małej Azji, w większości Afryki, Meksyku sztuki magiczne, padania na kolana, podnoszenia głowy do góry, zwracanie się twarzą lub plecami do ludzi w cudackiem ubraniu, albo należą do przeszłości, albo nie dadzą się przyjąć i nie przyjmą.

W każdym razie pomiędzy owemi ludożercami z wysp Pacyfiku a Ireną Kandutsch niema wielkiej różnicy.

Obłudnicy

„Piotrze, włóż miecz do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje od miecza ginie“, powiedział według ewangelji Chrystus do swego ucznia. Wbrew temu przykazaniu baranka miłości jego zastępca na ziemi, papież, utrzymuje lilipucie, mikroskopijne wojsko, a kler błogosławi narzędzia mordu, aprobuje w czasie wojny manifesty cesarzy, królów i dyktatorów, piastuje godności i stanowiska w armjach, raduje się

z uczestnictwa w procesjach bożego ciała uzbrojonych żołnierzy. Miljonowe rzesze proletarjatu miast i wsi, pomimo zatruwania ich przez prasę burżuazyjną czadem szowinizmu i nienawiści narodowościowej, nowej rzezi miljonów w imię „boga i ojczyzny“ nie chcą. Kler wie o tem, wie, że militaryzm jest najbardziej niepopularny we Francji, to też najbliższy kongres narodowo-eucharystyczny we Francji, jaki się odbędzie od 17 do 21 lipca b. r. w Strasburgu będzie obradował pod hasłem: „Eucharystja jako źródło życia i pokoju“. Temat wygodny i do propagandy pokoju wewnętrznego to znaczy agitacji na rzecz solidarności narodowej i zgody bitych pleców z batem. Przy poparciu ramienia świeckiego, czyli policji, prasy burżuazyjnej, kombatantów i „Różanych krzyżów“, eucharystja może być źródłem pokoju wewnętrznego, co do zewnętrznego, warto się zapytać o to Hitlera, gdyż to jest źródło najbardziej miarodajne.

* * *

Podobnie jak realizacja obrad kongresu francuskiego w r. bieżącym zależy od Hitlera, tak samo dojście do skutku międzynarodowego kongresu eucharystycznego w r. 1937 w dniach od 3 do 7 lutego zależy wyłącznie od pogańskich współideowców i przyjaciół pięknego kanclerza, Japończyków i heretyckich Jankiesów, czy się nie „wezmą za łby“ i napełnią Ocean Spokojny rykiem błogosławionych przez kler armat, a wtedy czuli o swe brzuchy kardynałowie nie będą mogli pojechać na Filipiny, gdzie ma obradować kongres.

Następny kongres będzie obradował w Budapeszcie. Tam żadne przeszkody nie są przewidziane.

Opieka boska zawodzi

Niedawno w Meksyku, wskutek gwałtownej ulewy, miała miejsce katastrofalna powódź, która pociągnęła za sobą kilkaset ofiar ludzkich. Oczywiście kłamiąca jak z nut Kaprusia, powiedziałaby, że to kara boska za to, iż w tym kraju, tak do niedawna niemiłosiernie wyzyskiwanym przez kler katolicki, zabroniono watykańczykom ogłupiać lud i nauczono ich poszanowania dla państwa. Tymczasem katastrofa pochłonęła najwięcej ofiar w San Pedro w kościele podczas nabożeństwa. Kościół został zalany wodą wskutek czego śmierć poniosło wiele osób, w tem bardzo dużo dzieci. Z tego widać, że bajki klerykalne o opiece boskiej, którą można sobie zapewnić modlitwą i opłacaniem darmozjadów — kapłanów, stwarzane są i opowiadane ludowi tylko w interesie materjalnym kleru. Ale magicy watykańscy potrafią nawet nieszczęście ludzkie wykorzystać, twierdząc, że np. w takiej katastrofie widać „palec boży“ i zachęcając do dalszych modłów, zakupywania mszy i znoszenia pieniędzy okpiświatom. Widocznie bóg w Meksyku nie opiekuje się klerem watykańskim, który wiele krzywd wyrządził ludności tego kraju.

Z prasy

Kościół wojujący

Chciwość i zachłanność czarnej międzynarodówki watykańskiej w Polsce przechodzi wszelkie granice. „Robotnik“ z dn. 26.VI r. b. pisze p. t. „Ksiądz z rewolwerem w ręku walczy o łąkę“:

We wsi Daszkowce ks. Bolesław Korń udał się z 15 kosiarzami, by skosić sporną łąkę.

Mający pretensje do tej łąki włościanin Pilecki i żona jego udali się w towarzystwie paru innych osób na spotkanie kosiarzy,

Wynikła bójka na tle prawa do tej łąki, w czasie której ksiądz Korń oddał z pistoletu 5 strzałów, raniąc Maskiewicza Kazimierza w lewą nogę i Helenę Płocką w prawą nogę.

Ksiądz otrzymał uderzenie tępem narzędziem w tył głowy.

Jeden z włościan, towarzyszących Maskiewiczowi, przebywa w szpitalu.

Należy zaznaczyć, że cała ta afera wywołała wśród włościan oburzenie i niesmak. Ksiądz Korń ma i tak b. smutną sławę w związku z wysokiemi opłatami, jakich wymagał od ślubów, pogrzebów i t. p.

Oto „wielebny“ kapłan, pełen miłości bliźniego, gardzący dobrami doczesnemi, w myśl nauki legendarnego Chrystusa, zastępca boga na ziemi, wzór moralności katolickiej, który gotów jest popełnić zbrodnię, aby powiększyć swoje i tak wielkie zyski, który używa gwałtu, aby samowolnie rozstrzygnąć spór. Kler watykański w Polsce rządzi się prawem boskiem i kościelnem. Widocznie te prawa pozwalają popełniać bezprawie.

Moralność hotentocka!

Patrjoci, biskup i papież

„Ameryka — Echo“ z dn. 16.VI r. b. pisze p. t. „Precz z biskupem — wołają patrjoci“:

„Niesłychane wystąpienie kieleckiego biskupa Łosińskiego oburzyło do głębi całe społeczeństwo polskie, które głęboko odczuło śmierć Marszałka Piłsudskiego. Zbiorowe demonstracje, które miały miejsce w czasie sporu z biskupem o wywieszenie flagi żałobnej i o bicie dzwonów w czasie żałobnych nabożeństw, nabrały obecnie ostrych form walki. Organizacje niepodległościowe, legjoniści, peowiacy, związek strzelecki, organizacje społeczne i inne urządzają demonstracyjne zebrania, na których zapadają rezolucje, potępiające biskupa Łosińskiego i domagające się wypędzenia go z granic państwa jako wyrzutka społeczeństwa.

Na murach miasta rozlepiono klepsydry o następującej treści:

„Biskup Augustyn Łosiński, pasterz djecezji kieleckiej zmarł dla społeczeństwa. Kielce, 12-go maja 1935. Niech mu ziemia lekką będzie“.

Przed klepsydrami zbierają się tłumy mieszkańców i przeklinają biskupa. Specjalną uwagę zwracają na siebie dwie klepsydry, wywieszone na ścianach pałacu biskupiego, po obu stronach wejścia głównego.

Biskup Łosiński wyjechał pokryjomu z kilku księżmi na 3-tygodniową wizytację powiatu stopnickiego. Nie chce przebywać w pałacu, aby nie musiał słuchać wyzwisk, gdyż przed pałacem często słyszeć można okrzyki: „Gdzie się ukrywa ten łotr". Zresztą biskup nie mógłby teraz iść do kościoła bez opieki policji, bo inaczej mógłby się narazić na wygarbowanie mu skóry.

Ciekawe jest zachowanie się prasy klerykalnej, która występuje w obronie biskupa i dowodzi, że to „żydowskie pisma" czują nienawiść do wszystkiego, co katolickie. Patrjoci w Polsce słusznie oburzają się, że prasa klerykalna występuje w obronie agentów watykańskich, obrażających poczucie narodowe społeczeństwa polskiego".

Równocześnie papież przychodzi z pomocą temu zaciekłemu watykańczykowi, będącemu w opresji, który w ciągu 25 lat swej działalności biskupiej niejednokrotnie występował przeciwko narodowi i państwu. Papież, poza zwykłemi życzeniami, wyraża mu uczucia wdzięczności, błogosławi go, zapewnia o swej miłości, zaznaczając, iż błogosławieństwo papieskie zjedna mu „niebieskie dary".

Patrjoci polscy złorzeczą krajowemu cudzoziemcowi, będącemu na usługach papiestwa i obcego państwa watykańskiego, papież zaś błogosławi go za jego długoletnią działalność, niejednokrotnie obrażającą „poczucie narodowe społeczeństwa polskiego"!

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Jan Borzyszkowski — pow. Chojnicki. Dziękujemy za list. Wyobrażamy sobie jak bardzo obywatel „martwi się", że klecha obiecał mu po śmierci grób „pod płotem"? Słowa ewangielji, jak naprzykład „Nie skarbcie skarbów na ziemi" i t. p., oczywiście nie są obowiązujące dla kleru. Dziwnem nawet wydaje się, jak sutanniarze mogą przypominać je wiernym przy każdej okazji. Wszak życie ich, stanowiące wyraźne zaprzeczenie życia według zaleceń ewangielji, może odstręczyć od nich nawet ludzi mocno przywiązanych do kościoła.

„Waps". — O przebiegłości księży pisaliśmy i piszemy prawie w każdym numerze „Błysków". Fakty, o których piszecie w liście, nie są wyjątkami, o czem sami dobrze wiecie; są raczej regułą. Odstępstwa od niej są traktowane przez ogół kleru wrogo. Jeśli czasem „raz na sto lat" trafi się uczciwy człowiek-ksiądz, biada mu. „Naśladowcy Jezusa" znajdą na niego sposoby, przy pomocy których nawrócą „heretyka". Jeśli zaś ten trwa w uporze, zrzuca suknię duchowną i przeważnie z nią razem opuszcza go „prawda boża".

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

Nowosielski K. dr.—Rozmyślania nowożytnego poganina	0.75
Plöhn R. — Katechizm wolnomyślicielski	0.25
Polski Zw. Myśli Wolnej — Statut	0.10
Poniecki Wł. — Myśliciele i bojownicy	2.—
Pułek J. — Mroki średniowiecza	2.—
Russell B. — Dlaczego nie jestem chrześcijaninem	0.20
„ — Wolna myśl i urzędowa propaganda	0.20
Shaw B. — Czarna dziewczyna w poszukiwaniu boga .	6.—
Spasowski W. — Wyzwolenie człowieka	16.—
„ — Zasady samokształcenia	3 —
Spinoza B. — Traktat teologiczno polityczny	0.50
„ — Traktat o poprawie rozumu. Etyka	8.—
Sten W. — Sapere ausuris	4.—
„ — Jahwe	6.—
Szymanowska Weychert W.—Kobieta w Rosji Sowieckiej a w Trzeciej Rzeszy	0.20
Świeżawski L. — Bóg Rozsądek	5.—
„ — Tragedja inteligencji	1.—
„ — Przyrodzony ustrój społeczny	2.—
Tschirn G. — Moralność bez boga	0.20
Ułaszyn H. — Z walk z kłamstwem	1.50
„ — Ecce sacerdos	0.75
„ — Jan Baudouin de Courtenay	1.20
Wawrzeniecki — 3 pocztówki z procesu czarownic	0.20
2 pocztówki antyklerykalne	0.15
Wells G. Herbert — Historja świata 6 tomów (całość) w oprawie	30.—
Woyszwiłło T. — Z odległej parafji	0.50
Wroński H. — Co to jest wolnomyślicielstwo	0.05
„ — Co wolna myśl „burzy", a co wzamian daje?	0.50
„ — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim	0.10
Żbikowski A. — O wolność sumienia w Polsce	0.20

Należność prosimy zgóry wpłacać do P. K. O. Nr. 14.200 doliczając koszt przesyłki przy zamówieniach do zł 5. — zł. 0.60, przy większych zł. 1.20.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40		Za 10 egz. rocznie	zł.	18.—
„ 5 „ „	„ 10.—		„ 10 „ półrocznie	„	9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—		„ 10 „ kwartalnie	„	4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.